

OBYCZAJ FILOMACKI W III CZĘŚCI *DZIADÓW*, CZYLI PONURA FESTYNA U BAZYLIANÓW*

JERZY BOROWCZYK, RADOSŁAW OKULICZ-KOZARYN (Poznań)

Jeżeli Stanisław Pigoń nazwał III cz. *Dziadów* „dramatem filomackim”¹, to stały za tym na pewno poważniejsze racje, niż te tylko, które wynikały z przyznania scenie więziennej pierwszeństwa w porządku genetycznym. Pigoń podważył pokutujące w wielu pracach twierdzenie Kallenbacha, jakoby zawiązek całości dzieła ujawnił się w wybuchu twórczym *Wielkiej Improwizacji*; tylko ta myśl bowiem zgadzała się z wizerunkiem romantycznego geniusza. Pigoń dowodził słuszności swojej tezy — podobnie jak Kallenbach — za pomocą analizy manuskryptów, z tym że dużo bardziej uważnej. Polemika ujawniła konflikt pomiędzy rzeczowym a — nazwijmy to — apriorycznym podejściem do otoczonego kultem utworu. Przy tym drugim podejściu nie bardzo wiadomo, jak sobie poradzić z brulionowym napisem, pierwotną wersją tytułu sceny drugiej: *Improwizacja w kozie*, wyrażeniem tak jawnie kontrastującym z tradycyjnym nazwaniem *Improwizacji — Wielką*.

Można przypuścić, że gdyby Pigoń rozbudował formułę „dramatu filomackiego”, to jego interpretacja *Dziadów części III* wykorzystywałaby potencjał zgromadzony w dokumentalnej warstwie utworu, dowartościowałaby szczegóły na pozór drugorzędne i mało przydatne w wydobywaniu przesłania politycznego, historiozoficznego, metafizycznego. Uwydatniałyby też elementy łączące *Dziady* z dziejami filomatów, z ich stylem życia i sposobem myślenia — i to nie tylko z czasu śledztwa Nowosilcowa. Trudno sobie co prawda wyobrazić odczytania dramatu, które ignorowałyby tzw. warstwę realistyczną, większość przecież się do niej odwołuje, materię zdarzeń ogranicza jednak do dwóch sfer: martyrologicznej lub językowej. Pierwsza z nich nie wymaga przypominania, jako przykład drugiej mogłyby posłużyć uwagi Kleinera² czy poniższe obserwacje

* Niniejszy tekst został wygłoszony na konferencji „Adam Mickiewicz. Teksty i konteksty”, zorganizowanej we wrześniu 1998 roku przez Katedrę Filologii Polskiej Uniwersytetu Wileńskiego. Referat w języku litewskim ukazał się w książce zbiorowej *Munera lingvistica et philologica Michaeli Hasiuk dedicata*, pod red. J. Marcinkiewicza i N. Ostrowskiego, Poznań 2001, s. 229—239.

¹ S. Pigoń, *Zawsze o nim. Studia i odczyty o Mickiewiczu*, Kraków 1960, s. 74. Tam też: „Pierwszym zawiązkiem III części *Dziadów* była scena więzienna” (s. 85).

² J. Kleiner, *Mickiewicz*, t. 1, Lublin 1949, s. 291 i n.

Weintrauba. Widział on w kontekście językowym sceny więziennej uwierzytelnienie scen fantastycznych:

[...] w części III, dramacie ideowo i strukturalnie tak prowokacyjnie romantycznym, dominuje dykcja poetycka, której nie sposób nazwać typowo romantyczną.

Tego rodzaju dykcja ma tu swoją wymowę ideologiczną. Świat przedstawiony w części III to, oczywista, świat fikcyjny. Ale część III to równocześnie bardzo osobisty dramat Mickiewicza, i to dramat osadzony w konkretnej rzeczywistości. Ten dramat, w którym tyle postaci występuje pod swymi nazwiskami i w którym zapraszani jesteśmy do tego, aby identyfikować je z ich realnymi pierwowzorami, jest dużo bliższy sprawozdaniu z rzeczywistości, niż się to zazwyczaj działo w romantycznych utworach poetyckich. Naturalna dykcja, bliska mówionej polszczyźnie, stała nam tę bliskość podkreśla. Jest już tajemnicą Mickiewiczowskiego języka poetyckiego, że posiada on równocześnie tak potężny ładunek ekspresji poetyckiej. I ma też swoją ironiczną wymowę, że to, co w intencji poety było apogeum profetyzmu części III, prorocstwo włożone w usta księdza Piotra, to akurat partia tekstu najbardziej od tej prostoty i jednoznaczności dykcji odbiegająca. Tak jakby Mickiewicz poeta na przekór Mickiewiczowi prorokowi uprzedzał nas: a teraz wkraczamy w dziedzinę stuprocentowej fikcji³.

Zapraszani zatem jesteśmy do tego, aby postaci i wydarzenia „identyfikować z ich realnymi pierwowzorami”.

W odniesieniu do sceny więziennej nie można skupiać się wyłącznie na tym, co działo się w klasztorze Bazyliańów i innych klasztorach, przerebobionych „na więzienia stanu”. W wydarzeniach tych zbyt wyraźnie widać ciąg dalszy wcześniejszych spotkań filaretów. Jakkolwiek zetknięcie się ich ze sobą w warunkach więziennych było rzecz jasną sytuacją wymuszoną, to uznali ją oni za jeszcze jedną okazję do manifestacji przyjaźni i odnowienia „dawnej wspólnoty: [...] prześladowanie wróciło im jedność przyjacielską zerwaną przez życie; z nowym jednakże zabarwieniem — mistycznej ofiary «świętej i niewinnej»”⁴. Wielokrotnie przywoływano zresztą słowa Mickiewicza, który w trzy lata po procesie napisał do Czeczota i Zana: „Ja zacząłem być wesół u ojców bazylianów [...]”⁵. Wcześniejsze filareckie doświadczenie miało tak wielki ładunek pozytywnych emocji, że mogły się one odezwać bez trudu nawet w dramatycznym położeniu.

Na [...] majówkach — wspominał Ignacy (Żegota) Domeyko — noszących zawsze imię promienistych pod gołym niebem, na zielonej dolinie, przy wzajemnym wylaniu się, łatwiej się otwierały serca i wychodziła na jaw dusza.

Pamiętam jedną z tych miłych schadzek, w przewodnią niedzielę, do folwarku zwanego Markucie, sławnego fiołkami i śpiewem swoich słowików, położonego na Popławach, o milkę od miasta, na wysokim wzgórzu, z którego opodał widne były Ponary, Bekieszowa góra i całe Wilno, jak na dłoni. Nie była to majówka, ale kwietniówka, bo przewodnia niedziela przypadała w kwietniu,

³ W. Weintraub, *Dziadów część III jako dramat romantyczny: ideologia, struktura, dykcja*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza”, R. XXII (1987), s. 32; zob. też [w:] W. Weintraub, *Mickiewicz — mistyczny polityk i inne studia o poecie*. Oprac. Z. Stefanowska, Warszawa 1998, s. 61—62.

⁴ A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1962, s. 127.

⁵ A. Mickiewicz, *Listy*. Część pierwsza: 1815—1829. Oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska [w:] *Dzieła*, t. XIV, Warszawa 1998, s. 385. List z Moskwy, z 5/17 stycznia 1827 r.

i chcieliśmy tego dnia mieć wspólne święcone: ten pieczonego baranka, ów szynkę czy półgęski, ów babę lub mazurka, niejeden pieśń tylko nową, lub stosowne do uroczystości wiersze, a większa liczba, dobre serce tylko, dobry humor i zdrowy żołądek. O świcie były zastawione stoły, a na nich nic jeszcze, ale w pół godziny ożywiły się Popławy pieśniami ciągnących rozmaitymi drogami filareckich gron i zaproszonych gości z tłumokami i koszykami, a niejeden niósł w zanadru butelkę, choć było zapowiedziano, że tylko świeże mleko pić będziemy. W godzinę ugiwały się już stoły pod ciężarem przyniesionych jadeł, poświęcił je ksiądz i przystąpiono do podziału jaj wielkanocnych na tyle cząstek ilu było zebranych braci. Wzięto się do święconego nie bez wstępnych przemówień pana Tomasza wierszem i prozą i na przemian śpiewano i deklamowano wiersze. Wesołość była powszechna. [...] Nigdy może w życiu nie widziałem tak uweselonej młodzieży i tak serdecznego wyłaniania się. Było na tym zebraniu półtorasta uczniów uniwersyteckich; przed jedenastą wróciliśmy do miasta i poszliśmy na mszę do św. Jana⁶.

Pierwsza majówka odbyła się 6 maja 1820 na Popławach i na Rossie. Uczestnicy zabaw „przrzekli sobie przyjaźń, na wzajemnej pomocy w naukach i potrzebach zasadzoną, przrzekli wzajemne zachęcania się do obowiązków” po to, by — jak to zostało zapisane w anonimowym „Wstępie do dziejów promienistych” — „zyskiwać sobie na szacunek u starszych, na miłość u rówieśników, słowem, starać się o to wszystko, co jest dobre i piękne”⁷. Zabawa znajdowała swoje uzasadnienie w szczytnych celach i na odwrót — nadmiar idealizmu szukał ujścia w wycieczkach i beztrudnych ucztach, na „mleczne orgie” przemycano butelki wina, a referaty dopełniano śpiewem.

W jednej z pierwszych kwestii sceny więziennej, w kwestii ustanawiającej dalszy bieg zdarzeń dramatycznych, Frejend zaprasza i namawia współwięźniów:

Wiecie co, pójdźmy lepiej do celi Konrada.
[...]
Myślę dziś głośno gadać i chcę śpiewać wiele⁸.

Butelki, o których chwilę później powie Frejend („Eh — koledzy,/ Mam i kilka butelek”), jeszcze później staną się składnikiem pewnej metafory. Jej sensu w całościowej symbolice ofiary nie ma potrzeby tu wyjaśniać:

Na wolności wiek cały byłbym mizerakiem,
Jak proch, albo jak wino miernego gatunku; —
Dziś gdy wino zatknięto, proch przybito kłakiem,
W kozie mam całą wartość butli i ładunku⁹.

Dajmy jeszcze jeden przykład, jak to, co na wolności służyło rozrywce, odrywało od aresztanckiej nudy i udręki, a w planie poetyckim nabierało głębszego znaczenia. Filareci umieli znakomicie śpiewać, wielu z nich grało na instrumentach, przeważnie — jak się zdaje — na fletach. W celi Otton Ślizień lekturę Wal-

⁶ I. D o m e y k o, *Filareci i filomaci* [w:] *Promieniści, filomaci — filareci*. Oprac. H. Mościcki, Warszawa 1916, s. 26—28.

⁷ *Wstęp do dziejów promienistych* [w:] *Archiwum filomatów, część III. Poezja filomatów*, t. II. Oprac. J. Czubek, Kraków 1922, s. 291—292.

⁸ A. Mickiewicz, *Dziady. Część III* [w:] *Dzieła*, t. III. *Dramaty*. Oprac. Z. Stefanowska, Warszawa 1995, w. 16, 19.

⁹ *Ibidem*, w. 153—156.

tera Scotta i pani de Staël „przeplatał graniem na flażolecie i mimiką przez okno z Chodźką”¹⁰. Aleksander Chodźko też ćwiczył się w grze na flecie, podobnie jak Antoni Frejend, którego umiejętności zainspirowały Mickiewicza — i to w podwójnym sensie. Gra „literackiego” Frejenda współtworzy warstwę muzyczną dramatu, melodie wykonywane czy improwizowane na flecie pomagają Konradowi w jego pieśniach: w dysonansowej pieśni zemsty i w małej improwizacji.

Osiemnaście lat wówczas liczący Chodźko zajmował celę tak położoną, że mógł kontaktować się ze Ślizniem. Ten, zaarrestowany kilka tygodni później, zaraz po pierwszej nocy, spędzonej w niewygodach i bezsennej, ujrzał w oknie Aleksandra Chodźkę, który na moment wycofał się i wrócił z „kawałkiem szwajcarskiego sera”, fletem i butelką wina, „potrząsając szyderczo głową, jakby chciał powiedzieć: „Kpię reszta ze wszystkiego”¹¹.

Ślizień mógł tak odczytać intencje kolegi, a tym bardziej mógł je tak przedstawić z perspektywy minionych lat, ponieważ kpina, czarny humor, wisielcza zabawa bardzo wyraźnie zabarwiały atmosferę życia uwięzionych. W grypsie Feliksa Kułakowskiego z 8/20 listopada 1823 roku czytamy:

Panie Stanisławie! Dzień dobry. Dziękuję, że pamiętasz o mnie. Mam co jeść, a zatem zdrów jestem. [...] oddaj resztę pieniędzy państwu Dominikom i proś żeby chcieli o mnie pamiętać. Kłaniam się im ode mnie. Powiedz, że nie dbam o nic i kpię ze świata [...].

Piękny zaprawdę mam widok. Widzę albowiem Słup Bekieszy i Trzy Krzyże, pamiątka męczeństwa! Widok ten miesza w umyśle wyobrażenia, budząc w nim uniesienia zdolne wzmożnić duszę już [to] przenosząc w krainę idealną, z której okiem duszy na świat ten jak na nieczemny zlepek błota poglądam¹².

O nic nie dba także Feliks, jeden ze śpiewaków z bazylikańskiej celi, który jeśliby zechciał, „w piekle diabła by rozśmieszył”. Przypadła mu w udziale rola pocieszyciela kolegów zgromadzonych w celi Konrada, oszołomionych ponurą opowieścią Jana o wywózce krożskich gimnazjalistów oraz „ostupiałych” po wysłuchaniu nihilistycznej deklaracji Jankowskiego (o niełękaniu się Bożej kary w obliczu cierpień zadawanych przez zaborcę). Kułakowski, zmuszony do wesołości, śpiewa pełną determinacji i ironii piosenkę, antycypującą zarazem zesłańczy los wielu z uwięzionych:

Nie dbam, jaka spadnie kara,
Mina, Sybir czy kajdany;
Zawsze ja wierny poddany
Pracować będę dla cara¹³.

Feliks Kułakowski, jambista czy — jak lubił sam siebie nazywać — Poleski Bard, przeszło dwa miesiące po opuszczeniu więzienia, 30 czerwca/12 lipca 1824

¹⁰ O. Ślizień, *Z pamiętnika (1821–1824)* [w:] *Z filareckiego świata. Zbiór wspomnień z lat 1816–1824*. Oprac. H. Mościcki, Warszawa 1924, s. 131.

¹¹ *Idem*.

¹² Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie, zesp. 567, inw. 2, vol. 1303, *Akta śledcze studenta Uniwersytetu wileńskiego Jana Wiernikowskiego*, s. 13–15.

¹³ A. Mickiewicz, *Dziady. Część III, op. cit.*, w. 420–423.

roku ułożył zabawny wiersz zatytułowany *Objawienie się butelki z winem czyli Apocalipsis w kozie*. Kułakowski siedział w więzieniu pół roku i swoje doświadczenia zawarł w tej poetyckiej igraszce. Pozwólmy sobie na odwrócenie kolejności rzeczy i zauważmy, że Kułakowski napisał coś na kształt parodii fragmentów *Wielkiej Improwizacji*:

Adamie [mowa najwyraźniej o Mickiewiczu], powstań rubacho,
Lecz powstań rzeźwy i młody,
Z moją się pobrataj flachą,
W niej to życia siedzą ody!
Lecz czy mi szaleństwo zdarza
Takiego rymarza!

Nie, nie, ja sam chłysnąć wolę,
Diabeł nie śpi, a któż zgadnie,
Prawda, mówią siedzi na dnie,
Więc całą butelkę gołę.

Lecz czyliż jeden śród ciszy
Mam się w likworze ponużyć?
Nikt pieniów moich nie słyszy.
Ha! Nie żal fortelu użyć!
By mój duch połączyć z Janem [Wiernikowskim],
Uderzam w ścianę polanem.
[...]
I wspólna się radość święci¹⁴.

Zarówno Kułakowski, jak i inni filareci zrymowali co najmniej jeszcze kilka wierszy podczas Nowosilcowego śledztwa. Najpopularniejszym utworem z tego okresu jest ułożona przez Antoniego Edwarda Odyńca *Pieśń filaretów*, zaczynająca się od słów „Precz, precz od nas smutek wszelki...”. Nie grzeszący skromnością Odyńca w wypadku wspomnień o tym utworze ani trochę nie rozminął się z prawdą, gdy twierdził:

Piosenka ta, stosowana do okoliczności, a zawierająca toasty na cześć Zana, Czeczota i Adama, stała się wkrótce jakby obrzędową, i śpiewana zwykle chóralnie, z różnymi dodatkami i wariantami, rozweselała nam wspólne skromne biesiady, po zamknięciu furty klasztornej¹⁵.

Pieśń Antoniego Edwarda zyskała sobie status więziennego hymnu filaretów i zastąpiła w tej roli inną *Pieśń filaretów*, którą w grudniu 1820 roku napisał Adam Mickiewicz. Posłuchajmy fragmentów piosenki Odyńca:

¹⁴ H. Łopaciński, *Listy i wiersze F. Kułakowskiego* [w:] *Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1789—1898)*, t. 1, Warszawa [1898], s. 61, 71—72.

¹⁵ A. E. Odyńca, *Wspomnienia z przeszłości opowiedane Deotymie*, Warszawa 1884, s. 282. Tamże: „Muza [...] nie próżnowała, i większa część weszłych potem w skład pierwszego wydania moich ramot, wtenczas właśnie napisaną została (A. E. Odyńca: *Poezje*. T. 1—2. Wilno 1825—1826. Wszak *Pieśń Filaretów* do tego tomu nie weszła. Z autografu wydał ją Jan Czubek w: *Poezja filomatów*, t. I, Kraków 1992, s. I 154—155). Wenę te rozbudziła we mnie zwłaszcza dumka Bohdana Zaleskiego, *O Hetmanie Kosińskim* (Właściwie: *Dumka hetmana Kosińskiego*), którą w „Bibliotece Polskiej” wydawanej przez Dmochowskiego znalazłem [...]”.

Precz, precz od nas smutek wszelki,
Zapał fajki, staw butelki:
Niech wesoły z przyjaciół
wdzięcznie płynie czas!

[...]

Dolej, Stachu, dolej, dolej,
Niechaj jeszcze bieży kolej,
Hej, panowie, Zana zdrowie,
Wiwat Tomasz Zan!

Gdy uwielbień godna cnota,
Któż pocziwszy nad Czczota?
Więc, panowie, jego zdrowie,
Wiwat Czczot Jan!

Pijmy zdrowie Mickiewicza:
On nam słodkich chwil użycza,
Ciężkie troski koi boski
Jego lutni dźwięk¹⁶.

Schemat wierszowanego toastu w przewrotny sposób wykorzystał nieznany autor — a może autorzy — sarkastycznej i zjadliwej piosenki, zaczynającej się od wersu „Weselmy się koledzy, dopókiśmy w kozie...”, której treść podaje w swoich wspomnieniach Michał Czarnocki. „Filareci — wspomina Czarnocki — ostatnie chwile pobytu swojego w Wilnie zamknięci w klasztorze bazylikańskim, odśpiewali w swoim gronie pieśń, sparodiowaną z burszowskiej”:

Weselmy się koledzy, dopókiśmy w kozie!
Tu nam płynie czas bezpieczenie,
Kiedy na świecie zło wieczne,
Jak na złym przewozie.

Głupi nad naukami rozum tylko suszy,
Niech zaginie ród Polaków!
Wiwat stary pan Korsakow!
Wiwat długie uszy!

[...]

Niech żyje komisja do śledzenia klubów,
Wiwat Bajkow, Nowosilców [!]
I kochanka tych opilców
Wiwat księżna Zubow.

Niech kursują bumażki i żydki, i winko,
Niech żyje nasz pan Szłykow
I najlepszy z sowietników,
I zacny Botwinko!

¹⁶ *Poezja filomatów...*, t. I, s. 154—155. W swoich wspomnieniach Odyńiec datuje ten utwór na czas po przeniesieniu z domu Wincentego Ławrynowicza (trafił tu po aresztowaniu) do klasztoru Karmelitów Bosych, co nastąpiło w listopadzie 1823. Wiersz musiał powstać przed opuszczeniem przez jego autora więziennej celi. Z aresztu zwolniono Odyńca pod koniec lutego 1824.

Niech żyje policja, wiwat pan Krukowski,
 Niech żyje każdy szpieg.
 Każdy zdrajca — każdy zbieg.
 Wiwat Królikowski, wiwat pan Jankowski!¹⁷

Śledztwo Nowosilcowa przynosiło jednak wydarzenia, które trudno było filaretom łągodzić humorem czy równoważyć zabawą lub kpiną. Surowe traktowanie Tomasza Zana, trzymanego w pojedynczej celi w kryminalnym więzieniu na Łukiszkach, srogie wyroki dla gimnazjalistów z Kroż i Kiejdan sprowadzały na Mickiewicza i jego współwięźniów przygnębienie i trwożę. Temu także usiłowano przeciwdziałać wspólnie. Razem można się świetnie bawić, ale i solidaryzować się z tymi, z którymi los obszedł się mniej łaskawie. O fluktuacji nastrojów oraz o splocie beztroski z powagą zaświadcza Kazimierz Piasecki w grypsie do Jana Wysockiego z 22 grudnia/3 stycznia 1824:

Odbyliśmy wczora wielką fetę, a co o nas sądzisz? Alboż nie umiemy znosić się i czuć po dawnemu? Imieniny Tomasza były u nas w całej kozie franciszkańskiej, między 10 kolegami. (Bo Łukaszewski, jak się uśpił, to ani go sierżant po łóżku ciągnąc mógł obudzić). [...] Mamy 5 grających na instrumentach, co sprawia codziennie wielki huk w klasztorze.

Po imieninach Zana ogłoszono dzień ciszy, nazwanej żałobą, podczas której nie wolno było śpiewać ani grać, co Piasecki skomentował: „Każdy czuł [czytaj: czuwał] nad tym, bo takeśmy już w kozie i do grania, i do słuchania muzyki nawykli, że ona często jak balsam jaki rozdzierające się serce koi”¹⁸. Kiedy indziej znów oddawano się beztroskim tańcom i śpiewom, jak gdyby działo się to na popławskich łąkach, a nie w celi jednego z kolegów:

Festynę naszą mam ci opisać — grypsował Kazimierz Piasecki do Onufrego Pietraszkiewicza — i tu właśnie żałuję, że nie poeta, bo czuję, że tego przelać w cudze uczucie nie mogę¹⁹. Wyobraź sobie tylko, z jaką niespokojnością każdy z nas czekał godziny, na którą umówił się Rukiewicz z sierżantem. Była to dziesiąta. Ale dbały o swoją skórę sierżant przewlekał i po dziesiątej nim wszędzie u księży ognie nie pogasty. Nareszcie po jednym wpuszcza do mnie do stancji znudniałych koziarzów. Każdy przyniósł świecę z lichtarzem, a kilku krzesła. [...] Jedni jedli, drudzy pili, inni grali, inni w kąty zalazłszy, nawzajem siebie pytali lub rozmawiali. Stajemy potem do angleza we trzy pary, nareszcie ja z Rukiewiczem kozaka, znowu pijemy, targujemy się z panem guwernerem sierżantem o godziny; nareszcie śpiewanie. Tu Rukiewicz ze Stefanem [tj. z Zanem], Janko [czyli Czeczot] z Rukiewiczem, potem Janko ze Stefanem dawali nam różne dueta, słyły rozmowy miłe, wesole, czułe, łusek pełna stancja. Lichtarzów i świec więcej jak potrzeba, słowem znać było, że oświeceni ludzie w kozie siedzą²⁰.

¹⁷ M. Czarnocki, *Krótką wiadomość o tajnych towarzystwach uczniów Uniwersytetu Wileńskiego aż do ich rozwiązania w roku 1824* [w:] *Z filareckiego świata...*, op. cit., s. 170.

¹⁸ Sekcja Zbiorów Specjalnych Biblioteki IBL PAN w Warszawie, Depozyt nr 6, *Więzienna korespondencja filomatów*, Teka III, s. 20; zob. *Archiwum filomatów. Listy z więzienia*. Oprac. Z. Suldowski, Warszawa 2000, s. 273..

¹⁹ Być może, oznacza to, iż idea spisania tych dziejów w formie dramatycznej wykluwała się już w więzieniu.

²⁰ S. Pietraszkiewiczówna, *Dzieje filomatów w zarysie*, Kraków 1912, s. 160—161; zob. też. *Archiwum filomatów*, op. cit., s. 281—282. Tam za adresata uznany Jan Wysocki.

Po tych relacjach wiarygodnie zabrzmiał fragment innego więziennego listu Kazimierza Piaseckiego, w którym autor z dumą oświadcza:

Jeżeli kto sądzi, że koza zbyt straszna niech przyjdzie do nas i przez dzień postoi na naszym dziedzińcu, a dowie się zupełnie przeciwnie. Jakie tylko można mieć przyjemności w kozie, wszystkich używamy. Zamieniliśmy klasztor głuchy, posępny i niemy w ożywioną pieśniami i śmiechem salę²¹.

Bywało, że więzienne igraszki kończyły się groźnymi ostrzeżeniami. We wspomnieniu Ottona Śliznia, które należy do bardziej wiarygodnych, jeden z podsądnych

[...] zrobiwszy ze swoich majtek i butów wypchanego bałwana posadził go w otwartym oknie wyższego piętra i zaczął pomału posuwać jakby do zeskoczenia, bawiąc się przerażeniem sztyldwacha, który w przekonaniu, że aresztant gotuje się wyskoczyć, groźnie wołał: „Nie śmieć prygać”, jej Bohu! sztykom pierekali!” I rzeczywiście, gdy tłusty holofernes bez głowy z drugiego piętra leciał, przebił się na podstawiony bagnet nielitościwego sztyldwacha. Wskutek tego wszystkie okna popieczętowano i pozabijano na głucho²².

Wydarzenie to raz jeszcze uzmysławia ów niemal groteskowy związek młodzieńczej hecy i ludzkiej tragedii. Kojarzy się bowiem ze skokiem Rollisona oraz ze samobójstwem, popełnionym przez Kajetana Preciszewskiego, filarety — wspomnianego w *Dziadach* w innym miejscu — który „odjął sobie życie, jak pisze Lelewel, w mocnym wszystkich przeświadczeniu, że napaści unikał”²³.

W drugiej połowie kwietnia 1824 roku opustoszały cele wileńskich klasztorów. Uwolnieni za poręczeniem filareci czekali na wyrok. Centrum filareckich rozmów i zabaw pozostało jednak nadal w klasztorze Bazylianów, w którym trzymano obciążonych najpoważniejszymi zarzutami Czeczota, Suzina i Zana oraz Jankowskiego, jako że nikt nie chciał za niego poręczyć. Dzięki pamiętnikowi Ottona Śliznia dysponujemy zapisem dwóch filareckich spotkań z tamtego okresu. W pierwszych dniach października 1824 roku filareci schodzili się do celi Zana, aby pożegnać go oraz Czeczota i Suzina, w pierwszej kolejności przeznaczonych do wywózki (na linię orenburską). Warto przypomnieć, że pożegnania również objęte były filomackim obyczajem. Ucztę pożegnalną zorganizowano na przykład z okazji wyjazdu na niemieckie uczelnie Franciszka Malewskiego i Mariana Piaseckiego. Z takich okazji wygłaszano okolicznościowe wiersze i odśpiewywano nowe i stare pieśni i piosenki. Nie inaczej było podczas biesiad poprzedzających wyjazd Zana i jego kolegów. Ślizień przyszedł do celi, w której

[...] Tomasz, blady i wzruszony, chodził od jednego do drugiego, ścisnął i całował w milczeniu; kobiety też po bratersku z nim się ścisnęły, wdowy, mężatki jak i panny. Milczenie i wzruszenie ogólne. [...] Drugim razem, przychodząc do pana Tomasza, znalazłem drzwi na klucz ze środka zamknięte, postukałem znanym hasłem trzy po trzy i otworzono; było w izbie kilka osób samych fila-

²¹ *Ibidem*, s. 161.

²² O. Ślizień, *op. cit.*, s. 132.

²³ J. Lelewel, *Nowosilcow w Wilnie w roku szkolnym 1823/4* [w:] *Dziela*, t. 8. Oprac. J. Dutkiewicz, M. H. Serejski, H. Więckowska, Warszawa 1961, s. 556.

retów: Adam Mickiewicz, Odyniec, Czeczot, Suzin, Frejend, Piasecki, dwóch braci Tomasza, pewno i ktoś jeszcze. Wszystkich znalazłem silnie rozrzuwionych, bo właśnie w tej chwili Czeczot przy gitarze przez Tomasza akompaniującej wyśpiewał w ludowym narzeczu świeżo przez siebie ułożoną pożegnalną, czułą pieśń, która wszystkich nutą i treścią do ogólnego płaczu pobudziła; ledwie cząstkę jeszcze tej nieocenionej pieśni zachwyciłem.

Po jej ukończeniu, gdy wszyscy w największym rozrzuwieniu z Czeczotem, Tomaszem i Suzinem się ściskali, Mickiewicz stanął na środku błądy i wzruszony, jak nigdy, zawołał na Frejenda, by mu zaintonował na flecie ulubioną nutę Filona i począł pieśń okolicznościową improwizować. Z początku nucił spokojnie, później głos nabierał coraz większej mocy, twarz się raz po raz mieniła, przy ostatnich strofach improwizacji wprawiła wszystkich słuchających w milczenie, podziwiające osłupienie, i znów się zakończyło ogólnym płaczem i pocałunkami²⁴.

Dwa tygodnie po wyjeździe najciężej skazanych przyszła kolej na jedenastu filaretów, którym nakazano udać się do stolicy rosyjskiego imperium. Noc poprzedzającą wyjazd (z 24 X/5 XI na 25 X/6 XI 1824) filareci spędzili razem. Spotkali się m.in. Daszkiewicz, Mickiewicz, Kułakowski, Ignacy i Stefan Zanowie oraz Domeyko, który tak relacjonował tę ucztę:

Tej nocy wszyscy byli raczej weseli niż smutni, nie pozwalano nawet ubolewać ani przypominać, co się przecierpiało. Kułakowski bawił nas nieustannie [...]. Odśpiewaliśmy wszystkie nasze pieśni smutne i wesole, filareckie i majowe, począwszy od „Hej użyjmy żywota” aż do *Toastów*. Przy końcu nalegano na Adama, żeby co zaimprowizował. Zrazu nie chciał, ale po chwili Frejend zagrał na flecie pieśń jego ulubioną „Już słońce zaszło, psy się uśpiły” i, na tę nutę śpiewając, improwizował balladę *Basza* (drugą część). Rozeszliśmy się w milczeniu, po cichu, kiedy już dzwoniło na pierwszą mszę w Ostrej Bramie, a lud kłęczał na ulicy²⁵.

Leleweł jako pierwszy historiograf filareckiego procesu poszedł w stronę uwydatniania niewinnego cierpienia, martyrologii, nawet kosztem przyjętej przez siebie nowoczesnej koncepcji dziejopisarstwa. Za nim poszedł Mickiewicz, nie bojąc się jednak tego, że związek witalności i męczeństwa zachwieje jednoznacznością wymową historii. „Wierna pamiętka z historii litewskiej lat kilkunastu” (*Przedmowa*, w. 79), rzecz sporządzona przez uczestnika wydarzeń nie mogła pomijać wypadków z pozoru tylko błahych. Nie mogła z uwagi na wierność prawdzie, jak też na doświadczenie owej pozytywnej siły przyjacielskiej wspólnoty, wyrażającej się również w zabawie. Była ona jeszcze jednym znakiem braku winy, a przemoc zastosowana wobec niej tym bardziej obnażała swoją absurdalność. Co więcej, beztroskie i głębokie zarazem, pogodne i śmiertelnie poważne przeżywanie zdarzeń, powiedzmy nawet z a b a w a i t r a g e d i a w rzeczywistości mogą należeć do jednego porządku duchowego, choć teza, że śmiech jako oznaka radości i zdolność do znoszenia cierpień płyną z jednego źródła, wydaje się niekiedy niestosowna i trudna do zaakceptowania. Jeżeli jednak jedną z podstaw świata III części *Dziadów* jest umiejętność rozpoznawania duchów dobrych i duchów złych, to może warto odwołać się do tej starochrześcijańskiej zasady

²⁴ O. Ślizień, *op. cit.*, 139—140.

²⁵ I. Domeyko, *op. cit.*, s. 103—104. Zob. też A. E. Odyniec, *op. cit.*, s. 293 (tu wzmianka, iż spotkanie to miało miejsce w domu Tomasza Massalskiego przy Ostrej Bramie) oraz H. Łopaciński, *op. cit.*, s. 57—58. Ludowe narzecze to język białoruski.

mówiącej, iż „radość jest znakiem łaski. Kto z głębi swego serca jest pogodny, kto cierpiąc nie utracił radości, ten jest bliski Boga Ewangelii, Ducha Bożego, który jest Duchem wiecznej radości”.

Dzięki temu filomackie przywiązanie do cnoty przyjaźni tak brutalnie skonfrontowane z aparatem podejrzeń i przemocy nie okazuje się naiwne.